

Przeżyć Bytom

Preludium

- *Chcesz się z nami wybrać ?* – Kolega Kierownik zagaja rozmowę w naszym Modelarskim Centrum Kontaktowym (oficjalnie Szczecin, Kaszubska 61/U1, ale spytaj każdego na ulicy, powie Bogurodzicy 4, bo na rogu).

- *Lecimy na jedną z największych imprez modelarskich w kraju. Wybiera się stara ekipa.*

O co tu pytać, po takich rewelacjach odpowiedź może być tylko jedna – trzeba zacząć się pakować.

Konkurs w Bytomiu ma już ugruntowaną opinię. Teraz stara się odzyskać kondycję po pandemicznej przerwie. Zobaczmy czy się udało.

Założenie jest proste – piątek, sobota, niedziela. Busik na 9 osób. Ustala się zawczasu listę – zawodnicy i rezerwowi. Tak jak zawsze. Zabieramy swoje modele i te przekazane przez kolegów, którzy z różnych względów nie mogą się akurat w tym terminie zabrać.

Po kilku dniach otrzymuję program imprezy i potwierdzenie miejsca w busie. Będziemy nocowali w „Karliku” w Radzionkowie. Domowa, śląska kuchnia, a jakby inaczej. Pychota !

Dobra nasza. Plecak, moment przy oknie (jaka jest, jaka będzie pogoda), lądują w nim podstawowe ciuchy. Parasol z szafy. Ten od mamusi. Czas wyjazdu ustalony, zatwierdzony, potwierdzony telefonicznie i SMS. Proste.

DZIEŃ PIERWSZY

Mleko matki

Rano poprawka. „*Będziemy godzinę wcześniej*”. Nie ma sprawy. Czekam, czekam, czekam. Podjeżdża samochód – jest już – na co dzień Prezes Zarządu - Dyrektor Naczelny ale przez najbliższe 3 dni nas Super Driver i Jacek. Pierwszy z nich za kierownicą, poprowadzi nas do Bytomia. Nie odda jej nikomu na całej, dłuuuugiej trasie. Ten model tak ma.

Lecimy po busa. Na parkingu czeka na nas zamówiony Renault Traffic. Pomieści nas wszystkich, na dokładkę torby, bagaże, transportery opancerzone, łodzie latające, trolle, armaty, samoloty, czołgi, no i jeszcze jakieś tajemnicze pudła. Jest też miejsce dla marszałka Piłsudskiego.

Ostatni przegląd maszyny. Trzeba kopnąć w opony, trzasnąć drzwiami, się wie. Paliwo jest? GPS? Gra i buczy ! Ruszamy. Wpierw po Przemka.

- *Ten to akurat nie miał gdzie się podziać...* - krążymy małymi drózkami, szuter wali spod kół. W lewo, w prawo, w prawo. Czas nas goni. Za oknami migają jakieś pola, łąki. Ludzie, tu się też mieszka ? Gnamy dalej. Osiedle po lewej. Kręte uliczki. Ufff..

- *Nie lepiej aby wszyscy stawili się w jednym miejscu ? Przecież wszyscy mają samochody.. A tak musimy się kręcić.. No i po jaką \$&*%\$#& jedziemy potem na tę oczyszczalnię ?*

Niby logiczne. Ale jakoś tam damy sobie radę. Ostatecznie to właśnie organizacja jest naszą siłą. Wyssaliśmy ją z mlekiem matki. Jasne, mamy więc ją w żołądku. A powinniśmy mieć w głowie.

Kolejni uczestnicy wyprawy czekają na nas w bardziej cywilizowanej dzielnicy - Pogodno. Po dyskusjach, pomysłach i wzajemnym pokazywaniu sobie palcami za oknem, w końcu trafiamy. Na pokład bierzemy Kapitana, zaraz potem Kierownika. Pojawia się też Stolarz - Wiking. Dojechał taksówką. Teraz ta oczyszczalnia. To ci dopiero jazda – od lewej do prawej. Dobrze, że nasz Super Driver nikogo nie słucha. Trzyma się łagodnego głosu płynącego spod konsoli, bo inaczej byśmy na tych wykrótach chyba nocowali.

Załadunek elementów wystawy - roll-upów, banerów, telewizora, stelaży, innego sprzętu, no i oczywiście modeli - przebiega sprawnie. Nadzoruje Witman, oficjalnie Ojciec Dyrektor. Przy

takich ksywach nic nie pozostaje przypadkowi. Ostatecznie możemy jeszcze liczyć na wsparcie obecnego Prezesa szczecińskiego Paprykarza, który, a jakże, pojawił się aby odprawić swoją ekipę w drogę.

Ostatnie spojrzenie, garaż zamknięty? miga nam symbolicznie wyjęta chusteczka Najwyższego Zwierzchnika i – lecimy. Po niedługiej chwili wypadamy na trasę i mijamy pędem osiedle Słoneczne. Nieopodal, gdzie mnie z samego rana zabrali. Taaak, to chlapnęło mleko matki....

Na trasie

Bus nabiera prędkości. Na liczniku 135, niekiedy 140. Ale wóz nie szarpie, nie zrywa – prowadzony pewną ręką, przesuwa się płynnie pomiędzy innymi pojazdami. Znać doświadczenie. I tak trzeba. Za placami mamy poukładane w skrzynkach i torbach wyniki wielomiesięcznej pracy. Piękne ale jakże delikatne.

Pomykamy po szerokich drogach, autostradach. Od punktu do punktu. To nie dawne czasy kiedy człowiek przeciskał się pomiędzy uliczkami małych miasteczek czy wsi. Ruch został odsunięty od sielskiego krajobrazu. Migają tylko od czasu do czasu odległe wieżyczki kościółków, jakieś budynki, czerwone dachówki obór. Niekiedy nawet i nie to, bo przesłonięte plastikowymi osłonami rozpiętymi tuż przy trasie. Mniej romantycznie ale jakże sprawnie. No i ta szybkość. Z drugiej strony, gdyby nie mapka GPS tak naprawdę nie widziałbym nawet gdzie jestem. Nie ma charakterystycznych punktów odniesienia. Przed sobą masz pas dwujezdniowej szosy, za sobą taką samą szarą taśmę. Urozmaiceniem mogą być pojawiające się gdzieś tam monumentalne automatyczne wiatrownie.

W ciepłym wnętrzu powoli wszyscy się sadowią, układają. Powracają stare, męskie tematy. Każdy je zna to i nie będę się tu powtarzał dla pamięci. A gdy rozmowy schodzą na politykę, no to powiem wam – Putin dzisiaj nie będzie spał. Siwy dym i ciemność! Podobnie jest przy ostatnich wiadomościach na temat tego co wyrabia się w kraju. Każdy myśli podobnie.

Po chwili Międzyrzecz. Zabieramy ostatniego z nas. Adwokat – Notariusz, mocny w paragrafach. Ale i świetny modelarz, znany w krajowym środowisku modelarskim Mikołaj75 (to jego modelarska ksywa), ma spore grono fanów na Modelworku i nie tylko. Postępy jego prac śledzone są na bieżąco. Pakujemy kolejne dwie torby. Przy okazji nieoczekiwana zmiana – zwycięstwo pragmatyki nad dostojeństwem. Kierownik ustępuje swojego miejsca. Tak więc awansuję, przynajmniej na czas jazdy, w ustalonej hierarchii grupy. Jestem teraz z samego przodu, z Mikołajem. Miło, i widok lepszy.

Mkniemy dalej. Samochód pod nogą Super Drivera pędzi, gna, połyka kilometry. Z tyłu koledzy też połykają. Wszystko ustalone, każdy się wykokosił na swoim to i atmosfera robi się luźniejsza.

- *Ogłoszenie czytałem : Piasek, woda, słońce ! Poszukuje faceta do pracy przy betoniarce.*

- *Rozbił się samolot, wszyscy zginęli, wydano oficjalny komunikat. No i jak ja to teraz \$#%&*%, wyjaśnię mojej, jak wrócę od tej kochanki..?*

- *Zdejmij majtki. Hydraulik przyjdzie – dolatuje z tyłu. Wóz nagle mocno kładzie się na burcie, ostry skręt. Ktoś zajechał nam bez sensu drogę. Trzymam się uchwytu i ulatuje mi reszta dowcipu. Poczekam.*

Włącza się do dyskusji Kapitan. Gwar od razu cichnie. Powiem wam – powiało atmosferą mostka. Bo i nie dziwota. To faktyczny kapitan żegluga wielkiej - dowódca jednostek morskich z wieloletnią praktyką w zachodnich firmach żeglugowych, cały świat opłynął nie raz. Dzisiaj, wyjątkowo, po cywilnemu.

Po drodze przystajemy w zajezdzie. W zasadzie chodzi o kartofelki, ale przy okazji coś tam można zjeść. Stawiam na tradycje – flaki po polsku. Kierownik także. Inni wybierają nowoczesność. Szczerze mówiąc te wszelakie zajazdy to takie *deja vu*, bo gdzie by człowiek przy tych trasach nie stanął, wszędzie jest to samo. Dobrze chociaż, że układają te batoniki i chipsy na różnych półkach bo pomyślałbym, że nie ujechaliśmy kilometra. To także, tym razem mniej budująca, twarz szybkich dróg.

Upchnięci pod pancierzem

Przed nami Poznań. Tu jedna z atrakcji wyprawy – Muzeum Broni Panczernej. Mieści się jednak pod lotniczym adresem 3 Pułku Lotniczego 4.

Placówka dorobiła się ostatnio kilku interesujących eksponatów. Już na zewnątrz wita nas parowóz, bunkier znaleziony na śmietniku i odrestaurowany siłami entuzjastów.

Za dwie dychy (emeryci połowa), zanurzamy się w historii. Obiekt posiada cztery pawilony oznaczone A, B, C, D. Pierwszy z nich poświęcony jest Kampami Wrześniowej. Zaraz przy wejściu natykam się na samochód pancerny wz. 1934. Nie spodziewałem się, że jest tak niski. To dowód, że nawet najlepszy model czy zdjęcie nie oddaje tego jak wygląda oryginał. Pierwsze wrażenie to blachy, nity, blachy, szczeliny, ciasnota i rachityczność tej konstrukcji. Wydaje się, że można by ją załatwić zwykłą siekierą. Tylko solidnie trzasnąć i ta blaszana konstrukcja bojowa rozejdzie się w szwach. Wąskie koła, prostokątne drzwi z tyłu - jak w jakimś wychodku, zawiasy, wieżyczka obracana siłą ramion. No, po prostu obraz tych „szuszpancerów” pokazywanych niekiedy w relacjach z walczącej Ukrainy.

To jednak nie wszystko. Tuż obok stoi TKS. Zaglądam ciekawie do środka. Jak byś spojrział do wnętrza maszynki do mięsa czy inszego miksera. Kierowca siedzi dosłownie przytulony do nieosłoniętego niczym silnika. Sterczą bloki cylindrów, okablowanie, jakieś wajchy, rączki. Wije się rura wydechowa. Za plecami ma wentylator, lewa ręka zapewne ociera się o bok panczerza. Gdy to wszystko działa, rusza się i wyje, pluje spalinami i śmierdzi... Przypominają się słowa Gustlika: - *A służba w czołgach ciężka jest.* Chyba, że dobierali tu mikrusów. Gnieżdżący się wraz z kierowcą (nie ma lepszego określenia) dowódca tego gąsienicowego „karalucha” ma się niewiele lepiej – jego pozornie powiększony wykusz wypełniają tylce km, z góry peryskop, z prawej od razu blacha panczerza. Po drugiej stronie FT 17, pierwszy czołg klasycznej konstrukcji. Ten akurat pochodzi z dalekiego Afganistanu. Armata „prawosławna”, której przyszło niekiedy pełnić rolę broni p-panc. Kolejne eksponaty, tablice ze zdjęciami, pancerniackie mundury. Tylko oglądać.

Na filmowym planie

W pawilonie B mamy okres II wojny. Następne maszyny, od T-70 (taki TKS na sterydach), świeżo odnowiony Hanomag, Stug III, Pz III, Pz IV, Cromwell i zatopienie w muzealnym bezruchu inni uczestnicy pancernych starć. W końcu pawilonu znajomy widok. Pocięty T-34. Eksponat filmowy. Dzięki usuniętemu pancierzowi wszystko widać.

- *To chyba najbardziej rozpoznawalny dzisiaj czołg w kraju – mówi „Kruszyna”, pracownik muzeum. - Czołg, a właściwie jego wypalony wrak stał na przedmieściach Poznania. Ściągnięto go do szkoły wojsk pancernych w celach edukacyjnych i wtedy usunięto część panczerza. Przez jego wnętrze przewinęły się ho, ho, ho setki ówczesnych absolwentów uczelni. Gdy zobaczył go Przymanowski, który wtedy kręcił „Czterech pancernych i psa”, od razu włączył go do planu filmu. To w nim kręcono odcinki od 9 do 21.*

Obok SU-85M, wraz z nim SU-100. Przy IS-2 zagadka. Po prawej stronie wieży widnieje niewielka wypalona dziurka. Rarytas dla modelarzy-koneserów. Co to jest ? trafienie z PTRS? ale w taaaaki pancierz ? trafienie kumulacyjne? Kustosz objaśnia pośród wybuchów śmiechu. Budujesz model IS-2? Przyjedź, to się dowiesz.

Dalsze pawilony poświęcone są okresowi Zimnej Wojny oraz okresowi powojennemu. Nie brakuje pancernych eksponatów ustawionych również pod wiatą – pstrykają aparaty, cicho młaszczą najnowsze tablety. Nie wiadomo po prostu, w którą stronę się obrócić. To właśnie jest także jeden z atutów takich modelarskich wypraw. Tę dzisiejsza atrakcję zawdzięczamy uporowi Kapitana.

Ruszamy z Poznania w stronę Dolnego Śląska nowiutką ekspresówką. Jeszcze niedawno była to droga przez mękę, dzisiaj komfort i sama przyjemność z jazdy. Nie wiadomo kiedy Leszno zostaje z tyłu. Za Wrocławiem zbliżamy się do pierwszej bramki na A4. Szuuuuu i już jesteśmy z drugiej strony. Żadnego tam przystawania, klikania czy biletowania. Jacek pstryk palcami po telefonie, naciska co trzeba i opłacone. Bez zatrzymania. Znak czasu, panowie.

W gąszczu familków

Bus mknie dalej. Kolejne kilometry zamieniają się w dziesiątki. Obraz za oknami zaczyna się zmieniać. Wpływamy na teren aglomeracji. Na razie Tarnowskie Góry. Ale to przedsmak tego co nas czeka.

Ciasnoooo. Wąskie ulice, gęsta zabudowa niskich domów. Wiele z nich ma jeszcze tradycyjnie pomalowane na czerwono ramy okien. Inne już trochę odchodzą od tego stylu – ramy są białe, plastikowe ale historyczna czerwień obwódek została. Płatanina torowisk, słupów trakcyjnych. Potem, już w głębi, przekonamy się jak zanika granica pomiędzy miastami – zielona tabliczka, tuż za nią pasek terenu i podobna, ale z inną nazwą. Obraz społeczności, która przez wieki podporządkowana była dźwiękowi fabrycznych syren.

Teraz do głosu, pośród tego chaosu zwrotów i skrętów, dochodzi nasze „mleko matki”. Okazuje się, że ekipa ma zarezerwowane... dwa hotele. Oddalone o kilkanaście kilometrów od siebie. A jakże może być inaczej – przecież organizacja jest naszą siłą. Kto z kim, gdzie będziemy nocować, jak się skontaktujemy, o której kto wyjeżdża, gdzie się spotkamy i tak dalej – ustalenia zabierają nam trochę czasu. Przerywa to autorytatywnie, acz wytwornie nasz Super Driver:

- *Cicho tam z tyłu ! Sam poprowadzę.*

I dobrze. Ostatecznie to on tam gada z tym suflerem ukrytym pod pulpitem. Ponoć się rozumieją. Potem okaże się, ku rozbawieniu upomnianych, że jest to zrozumienie mocno jednostronne. Ale to potem.

Na razie zajeżdżamy na Krzyżową 24. Oświetlony blok witany jest już z daleka radosnymi okrzykami: - *Nasz ci on, jest. Jest ten nasz. Poznają.* I nie ma co się dziwić temu entuzjazmowi. Po ponad pół tysiącach kilometrów, wciśnięci w fotele, chcemy teraz pożyć. A powiem wam, jest gdzie. Niedługo Apartamenty Katowice, teraz hotel „Lantier” (cokolwiek to znaczy) to taka Arkadia na wyspie tego XIX wiecznego krajobrazu. Wybudowany od podstaw w unijnym stylu. Szeroki parking na zewnątrz, wygodny wjazd na zapleczu, metalowe plotki chronią zieleń, przyćmiony blask świateł, uśmiechnięta obsługa. Jak zawsze komputery, magnetyczne karty. Pokoje przestronne, opuszczane rolety, kafelki. Łazienka jak z prospektów i grube, białe ręczniki. Nie mówię już o telewizorze, wyposażeniu podręcznej kuchni i tym podobnych drobiazgach. Wypakowujemy się. Restauracja czynna do 22.00. Zobaczymy jak tu z tym śląskim jedzeniem. Ale jest czas.

Panele, dyskusje, narady

Ten czas wykorzystujemy, jak przystało na tego typu imprezę, tradycyjnie. Od spotkań w podgrupach dyskusyjnych. Prowadzi Jacek, wyjątkowo silny w tych sprawach. Tematy? Cały wachlarz. Nie ma co wyjaśniać zainteresowanym (a to dla nich jest ten tekst, prawda?). Poruszam się tu sprawnie, biegle. Bez żadnej obsuwy – tam odkręcam, tam uzupełniam. Ręka nie zdrży, wiadomo. Tylko czemu oni ciągle: – *Niechaj Jan otworzy*, - *Janie, czy mogę prosić o jeszcze, czy też – Niechaj Jan zobaczy, kto tam ?* Jasne, popatrzę czy ktoś nie pcha się nie anonsowany. Kultura musi być. Szczególnie w takich sytuacjach. Tylko z tym Janem, dziwacznie jakoś tak. Przecież mamusia dała mi – Tadzik... Będę musiał jeszcze to przemyśleć.

Blisko świtania spotkanie zakończono panelem organizacyjnym. Wszystko już wiadomo, wszystko uzgodniono. Można posprzątać, bo faktycznie, trochę się tego jakoś nazbierało. Gdzie te zielone, ekologiczne pojemniki?

DZIEŃ DRUGI

Śniadanie po bytomsku

Pora by coś zjeść. Jesteśmy na głębokim Śląsku. Tak więc wiadomo, potrawy jakie serwują w holenderskim Utrechcie, na francuskiej Riwierze czy w Kuala Lumpur na Malajach, powinny być i tu. No, nie może ich zabraknąć w Bytomiu. Mówiąc krótko – szwedzki stół. Jest w czym wybierać. A to jajka w majonezie, a to kilka gatunków ryb, kielbaski, szynki, placki i co tam jeszcze. Obok cała paleta dietetycznych specjałów (wymieniać nie będę). Nie brak i ciepłych posiłków – jajecznica,

kielbasy, naleśniki z serem i rodzynkami. Na osobnym stole napoje ciepłe, gorące, nie brakuje zieleniny. Tyko brać. Zwłaszcza, że zachęcają kelnerzy. Idziemy ławą.

Tu, oczywiście, najlepiej sprawia się nasz Wiking. Z tą swoją aparycją - posturą i brodą pasuje jak ulał. Największe poruszenie wywołuje pośród pań – tak poprzytulać się do tych pieczętek, marzenie! Poza tym, co wiadomo, ma pięcioro dzieci. I tu nie chodzi o jakieś tam 500+, bo do zasadniczych decyzji doszło wiele koalicji temu. Widać, że mężczyzna. Wie o co chodzi i wyżywić potrafi. A dla kobiety takie atuty są ważne, prawda? Nie jak jeden z drugim, co to narobi i sobie pójdzie. Nawet kelnerka traktuje go pośród nas i n a c z e j.

- *Wiking, tak prawdziwy, z północy* – idzie szeptane po barze.

Ja też sobie nie żałuję. Ostatecznie takie śniadanko to prawie pół stowy. Gdyby tak zajadać się z rana owsianką, byłaby najdroższa w kraju.

Byle trafić...

Teraz, czuj duch! Gotowi, nasz Renault „Traffic” po nas zajechał. Tylko trafić. Ale, co mi tam, polegamy na fachowości Super Drivera. Wraz ze swoim gadaczem dowiozą gdzie tylko zechcemy. Ale okazuje się, że...

- *Sam już nie wiem jak ten mnie prowadzi* - podsumowuje swoje doznania najlepszy z driverów.

- *Raz tak, raz siak. Niby jedziemy do tego samego miejsca, ale co rusz inną trasą. Co jest..?*

W głosie pobrzmiwa konsternacja. Daje to asumpt do ożywionej dyskusji. Każdy się włącza, dorzuca swoje doświadczenia. Taaak... nagłaśniany w Internecie nabrzmiewający problem człowiek – SI okazuje się osiągnąć nas szybciej niż myśleliśmy. Padają różne propozycje. A to przypadkowy, czysto losowy wybór ze strony oprogramowania, a to stochastyczny charakter programu. A może tak prozaicznie, po prostu krasnale szczają na łącza? Dyskusja rozgrzewa uczestników, bus tymczasem pomyka po krętych ulicach. Za oknami budynki, tory, skrawki zieleni przystanki tramwajowe, płoty. Strasznie ciasno. I budynki, budynki, budynki. Końca nie widać. Jedna miejscowość, potem druga. Jesteśmy znów w Bytomiu? No to nie powiem – ale kółeczko zrobiliśmy.

- *I popatrz, przyjeżdżamy z drugiej strony* – potwierdza głos z przodu. Jest mi to obojętne, bo przecież nigdy tu nie byłem.

Jeszcze jeden zwrot i wjeżdżamy. Jesteśmy – Hala Sportowa „Na Skarpie”. Teraz tylko znaleźć miejsce parkingowe. Nie prosta sprawa, krążymy pośród ustawionych samochodów. Już widać, że konkurs w Bytomiu odzyskuje kondycję po pandemicznej przerwie, bez dwóch zdań. Ponieważ modele są już na sali (to zasługa ekipy z „Karluka” + Witmana). Pozostaje tylko wejść. Po serdecznych zaproszeniach, jakie do nas nadeszły, nie pozostaje nic innego jak się rozgościć. Tak więc, buty do torby, kurtka do szatni, kapučki na nóżki. Psykniecie sprayem do ust i idziemy na spotkanie przygody.

U celu

A jest się tu jak zagubić. Przy wejściu mały tłumek, pośród nich wielu z jakże charakterystycznymi pudłami – tekturowe, plastikowe, mniejsze większe. Nie brakuje wielkich, papierowych tub. Niosą parciane pokrowce z uprzężą. Skąd my to znamy? W holu niewiele lepiej, przepychamy się do szatni. Obok punkt organizacyjny.

- *Ze Szczecina, proszę karnety... Szatnia obok, tam dalej dla zawodników* – instruuje panienka.

Tuż za plecami szklany blok z modelami samochodów. Wzdłuż niego kolejne stoiska, Aż kolorowo w oczach. Zaraz będziemy oglądać. Na razie idziemy „na swoje”. Czeka już tam Witman, jest Adwokat i dwaj goście z Warszawy – Tomek Gajowy i Andrzej Flachenty. Rozłożyliśmy się obok grupy F-14 Tomcasky - czyli wszystko na temat tego myśliwca morskiego. Ekipa chodzi w kombinezonach lotniczych, wszyscy są obwieszani odznakami dywizjonów. Miło popatrzeć. My, szkoda, nie mamy swoich koszulek z „Paprykarza”, a też by nieźle się prezentowały.

Ruszam powoli pomiędzy stoiskami. Nie wiadomo gdzie oczy skierować. Czołgi, działa samobieżne, obok pojazdy cywilne. Tam, trochę dalej, samoloty z Wielkiej Wojny. Przyciągają wzrok dioramy. Zarówno te czysto wojskowe czyli rozbite ‘Zero’ na drzewie małej wyspy, zakopany po wieżę IS-2, ale także te cywilne, jak sporej wielkości ulica w Niemczech. Zanim jeszcze do władzy doszli naziści.

Ale są i mniej budujące – rodzina w maskach p-gaz, stare sanki, worki, zasy, brud. To próba przeżycia po apokalipsie atomowej.

W rogu hali marynista. Ogromny, ciemny, wykonany mistrzowsko od podstaw model okrętu podwodnego ORP *Sokół*, nie mniejszy model „Bismarcka”. Nie brakuje niszczycieli, są też kążowniki. Po przeciwległej stronie dział S-F z nieodłącznymi statkami Imperium.

Połowę hali zajmują stoiska. Także i tu jest w czym wybierać. Oprócz nieodzownych standardów, jakie są na każdej tego typu imprezie, są i konstrukcje mniej znane jak Heinkel He 46 C, Heinkel He 112, wyścigowa maszyna włoska Macchi M 33 jej wersja rozwojowa M 39, jest też lądowy odpowiednik czyli Caudron C 450. Można kupić Ho 229, amerykańska wersje niemieckiego Collibri pod nazwa FL 282 V-23 HummingBird. Przewija się przez wystawę wątek polityczny. Swoją obecność anonsuje, a jakże inaczej, Bayraktar B2, zarówno w skali 1/48 jak i 1/24. Ten sam bezpilotowiec można kupić w wersji drewnianej. Na jednym ze stoisk, pośród okrętów podwodnych (a jest tu nawet Keiten 10 czy brytyjska miniaturka „Welman”) dostrzegam model HMS „Conqueror” firmy MikroMir. Na okładce wybijają się czerwone litery – *Producent of Free Ukraine during the Russian invasion*.

W holu kolejne stoiska. Na wprost po prostu ściana modeli. Pancerniki, samoloty (patrz na Ju-188 w 1/48, achachach...), pojazdy. Kolejne dziesiątki metrów kwadratowych najpiękniejszego z hobby.

Dawnych wspomnień czar

Przystaję przy, jakże znanym z dzieciństwa, pudełku. Blade kolory, przyciemniona farba, druk taki sobie, grafika rodem z minionego systemu. Ale to BOEING 727. Na białej, górnej części kadłuba biegnie napis *Panamerican*, na ogonie błękitna kula ziemiska. To oczywiście Flugzeug Modellbaukasten - Plasticart z NRD. Mój model. Ten który zrobiłem sam. Obok wielki MI-6. Niegdyś sklejonny, zrobiony, nie pomalowany, bo nie było czym.

- *Pamiętam go - wskazuje brodac- aaaale mi się podobał.*

- *Jasne, to była klasa! Bo jedyne na rynku.*

Obracają w rękach Comet 4. Zglądają do pudełka. Nie ma kleju?

- *Co tam - sprzedawca rozwiera dłoń – mam tego całą garść.* Przed oczami połyskują matowo nieforemne, pękate tubki z zakleszczonym spodem.

- *Nooo, tak. Śmierdziało toto w całym mieszkaniu!*

- *Walilo acetonem – podsumowuje ktoś za moimi plecami.*

Przypływają wspomnienia. O Ił-62, któremu ktoś wstawi do środka małe lampki. „*Kumple nie mogli oderwać wzroku*”. „*Teraz to byłby elaborat na 64 strony na Facebooku*”. Inny relacjonuje zmagania z Tu-2. Ponoć do tej pory nie osunięto wady przejścia skrzydło-kadłub. I nikt tego nie usunie. Wielu matryc tej firmy po prostu już nie ma.

Na stole paleta kolorowych samolotów. Ale to tylko wspomnienia. Bo co masz zrobić? Kupić i mordować się skalpelem raz za razem? Chyba tylko na półkę, dla pamięci. Cóż, blaszanym „Wartburgiem” też nikt już nie jeździ.

Kolorowe jarmarki, blaszane zegarki, pierzaste koguciki

Na głównej sali można kupić odznaki dywizyjne, orzełki, wisiorki z czołgami czy samolotami, szable, małe kombajny czy silniki. Trudno rozeznac się w palecie podzespołów i elementów uzupełniających. Tyle ich jest... Kolejnym przełomem w modelarstwie okazały się drukarki 3D, co od razu znalazło swoje odbicie w ofercie. Nie tylko pojawiły się dodatkowe podzespoły, czy nawet całe repliki silników lotniczych, ale - jak podsłuchałem, niektórzy z producentów robią takie dodatki na specjalne zamówienie. *Prosisz - masz*. Nie musisz sam się zmagać z opornym materiałem.

Niejako osobne działy to kolorowe plansze ze znanymi okrętami. Wykonane świetnie zarówno pod względem technicznym jak i artystycznym. Nie kosztują wiele, możesz mieć walczącego „Haguro” na rozkołysanym morzu za jedyne 10 zł. Jak na te czasy to tanioccha. Wyżej cenią się artyści – oryginalny obraz samolotu kosztuje już 300 zł. Wrażenie próbuje łagodzić sprzedawca:

- *Owszem, ale każdy to jedyne taki egzemplarz na świecie.*

Trzeba także wspomnieć o figurkach jak i producentach podstawek. Tu także do wyboru do koloru. I kształtu. Co byś nie zbudował, da się zaprezentować. Jak nie ma – zamów. Zrobią na wymiar. Czy mam wam opowiadać o „blaszkach”? Zapewne sami rozumiecie ile ich tu jest.

Rozglądam się ale nigdzie nie widać kartonówek. Owszem jest jeden mały stół ale na nim kilka prostych modelików. Wyjaśnia wszystko zawieszona tablica – prezentują się najmłodszy jednej ze szkół. Szkoda... Łagodzi ten niedostatek spore stoisko z pudłami pełnymi modeli kartonowych. Przeszukuję, znajduję Fiata CR 42 „Falco”, z wydawnictwa Answer, jeszcze z lutego 2006 roku. Opracowanie Krzysztofa Fiołka nie zestarzało się, mimo upływu lat. Koszt tylko 20 zł.

Ale nie samym modelem człowiek żyje. W holu, przy wejściu jest barek. Standardowe zestawy plus napoje i ciasteczka. Za to przed wejściem rozłożyła swoje podwoje cała kuchnia. Powiedziałbym połowa, ale to za słabe określenie. Wielkie kotły, w nich waży się zupa. Kucharze w czepcach, są oczywiście pajdy chleba, kluski i inne przysmaki śląskie. Zestaw napojów. Wszędzie rozchodzą się smakowite zapachy.

Klej ma głos

Czas by jakoś ogarnąć imprezę. Najlepiej z organizatorem.

- *Organizator, ot tam, wielkie słowa. Ja tu jestem klejem... rozumiesz. Kleję to wszystko aby się kręciło* – mówi Aleksander Zielony - *Pierwsza edycja ruszyła w styczniu 2004 roku. Była wynikiem starań miejscowych entuzjastów. Dobrze, że zyskała wsparcie miejscowych władz kulturalnych, przyłączyły się władze miasta. I tak poszło. Zgromadziła w Bytomiu 500 modeli, dzisiaj mamy na liście 1399 uczestników.*

Na sali można więc spotkać naszych rodaków, Czechów, Słowaków, Węgrów i Ukraińców. Przyjeżdżających niegdyś Rosjan i Białorusinów nie widać. Pytam o rzucający się w oczy podział sali – połowa zajęta przez modele, druga połowa przez wystawców. Do tego dochodzi ciąg stoisk na długim korytarzu. Tak więc jesteśmy na konkursie, wystawie czy też w nietradycyjnym sklepie?

- *Nie mówimy o naszej imprezie zawody, to raczej festiwal modelarski. Liczy się atmosfera spotkania. Przybywają tu modelarze aby się spotkać, wymienić uwagi, podzielić doświadczeniami. Przy okazji, co zrozumiałe, każdy chce skorzystać z okazji i spróbować czegoś nowego. Jak sam zauważyłeś, z roku na rok oferta jest coraz bogatsza. To nie tylko modele ale cała masa uzupełnień do nich. Produkowane przez niewielkie firmy, często poprawiające uproszczenia i błędy techniczne wydawców. Bo wymagania, w oparciu o plany czy zdjęcia autentycznych konstrukcji, są coraz większe. Internet sprawił, że nawet drobne odstępstwo od oryginału jest wylapywane. Trzeba poprawiać!*

Dyskutujemy o samej istocie modelarstwa. Tak, to pasja niekiedy przeradzając się w zbieractwo. Dochodzimy wspólnie do wniosku, że granicą to jest chyba sytuacja, gdy po otwarciu szafy, pudełka wysypują się na twarz.

- *Niekoniecznie* – dorzuca żona rozmówcy. - *Spora część naszych modeli jest w łóżku.*

Wie co mówi, sama przecież klei, kupuje, wymienia, gromadzi i... odkłada. Na właściwą porę. Jak wielu z nas.

Ostatnie pytania dotyczą modeli kartonowych.

- *Skupiamy się na plastikowych. Powodem jest prozaiczny brak miejsca. Kartonówki są po prostu za duże. U nich standardem jest 1/33 dla samolotów, okręty to przeważnie skala 1/200, nie dziwi nikogo model w skali 1/100. Gdzie je ustawiać?*

Ruszam na salę. Przypomniałem sobie, że na stoisku widziałem kartonówkę Hawker „Nimrod”, angielski myśliwiec pokładowy z epoki „Silver Vings”. Jest! Ściskam w garści. I jeszcze jeden... Każdy z nas zna to uczucie.

Naprzeciw nadchodzi dwóch starszych panów. Pudła w rękę, dwa inne pod pachą. Siatka dynda przy nodze.

- *Powiem ci Krzysiu gdybym to ci ja miał tyle życia ile mam modeli...*

- *...to pluąłbym na swojego lekarza. Wiem, wiem. Mam ten sam problem.*

Zresztą, co rusz mijają mnie ludzie z torbami wypełnionym kartonowymi pudłami, niosą je pod pachą. Przy stoiskach trwa cały czas ruch. Oj, będzie o czym opowiadać w domu, pokazywać kolegom. Tylko

jak to wyjaśnić połowicy ? Nie każdy ma żonę, która klei, a przynajmniej łapie temat. Można jeszcze dwa dodatkowe modele upchać w jednym opakowaniu. Ale, że wróciło się, kolejny raz bez gotówki?

Jedzie do mnie czołg

Na piętrze słyhać szum silników. To tankodrom w miniaturze. Poruszają się po nim ciemne bryły czołgów. Tu już nie ma żartów – skala ciężka 1/16. Trzeba się narobić ale też i efekt jest pierwszorzędny. Wozy, mieląc gaśienicami, przetaczając się powoli przez umieszczone na trasie przeszkody. Tak właśnie, przetaczają z wysiłkiem, jak prawdziwe pancerna kolosy, a nie pomykają gnane elektrycznymi silnikami. O takie właśnie, realistyczne efekty tutaj chodzi.

Największe wrażenie, jak zawsze robi Pz.Kpfw. VI Ausf. B Tiger, jakże często nazywany „Tygrysem Królewskim”. To oczywiście błąd, bo konstruktorom chodziło o jego pobratymca, tygrysa śnieżnego. Mimo upływu lat, ten błąd w nazewnictwie jest cały czas powtarzany.

Dotknąć Universum

Z góry, z piętra, dobrze widać cała halę. Przykładam oko do aparatu fotograficznego. Mimo, że mam dobrą lustrzanekę, widok nie mieści się w jednym kadrze. Trzeba przesuwając obraz trzykrotnie aby objąć całość. Pstrykam raz po raz. Teraz znów na dół.

Ludzi przybywa. Cały czas przychodzą. To nie tylko modelarze i ekipy zawodnicze ale przede wszystkim zwiedzający. Wielu z całymi rodzinami. Oczywiście, tym fajerwerkiem miniaturowych samochodów, samolotów, dioram czy kolorowych postaci najbardziej zachwycone są dzieci. Prowadzi to, niestety, do drobnych uszkodzeń eksponatów, czemu starają się zapobiegać dyżurni. Nie zawsze pomaga. Stąd napływające co chwilę przez megafon głos;

- *Prosimy bardzo o nie dotykanie modeli. To wynik często wielomiesięcznej pracy, a są takie kruche.*

Prośba logiczna ale jak tu się oprzeć magii takiego stylowego bohatera z Gwiezdnych Wojen? Przecież jest na wyciągnięcie ręki. A pan akurat nie patrzy...

Robię kolejne kółko. Sam nawet nie wiem, która godzina. Tak ten czas leci.

Kaczka tańsza od owsianki

Zbieramy się do wozu. Obiad będzie tym razem w „Karliku”. Znów płatanina ulic, budynków, torowisk. Na szczęście ruch niewielki bo to sobota. Bez problemów z gadaczem zajeżdżamy na parking.

Tutaj tradycyjna kuchnia – kluchy, gęste zupy, konkretny kawałek mięsa. Specjalność zakładu to zraz wołowy z kluskami śląskimi i modrą kapustą, znawcy twierdzą, że takich klusek śląskich nie ma nigdzie indziej. Piwo – wiadooooo. Jest też inny, jak mi wyjaśniają, tradycyjny obraz Śląska. Obok sporej wielkości stół, miła, wesoła atmosfera. Ale siedzą tam głównie starsze panie. Upięte włosy, zadbane sukienki, wyjściowe buty. Spora gromadka i raptem jeden mężczyzna. A gdzie pozostali?

- *No wiesz- mówi Przemo. - Tu jest Śląsk, kopalnie. Emerytalny wiek górnika nie pokrywa się z tym z tabelki ZUS... Tutaj tak zawsze było. Pewnie dlatego są już samotne.*

Składamy zamówienia. Ja wybieram zupę-krem z pomidorów i kaczkę z jabłkami w polewie. Naprawdę świetne. Zupa z prawdziwych pomidorów (nie z puszki), kaczka miękka i przyjemnie słodka. Cena – niższa niż to nasze europejskie śniadanie. Cóż, nowoczesność kosztuje.

Z grawitacją za pan-brat

Przed nami kilka kilometrów i wieczorna sesja dyskusyjna. Tym razem w tym panelu informacyjnym brylują Kapitan i Kierownik. Ten pierwszy to człowiek światowy, bywały. Trudno inaczej. Drugi natomiast eseista i poliglota. Umieją się dogadać z każdym, no z każdym! Studiują rytuały i gesty rozpoznawalne we wszystkich kulturach. Oczywiście przez męską część widowni. Ja angażuje się wyraźnie mniej. Zdrowie nie pozwala. To przez ten mój kaszel.

Dyskusja trwa, Putinowi, znów się oberwało. A i dobrze mu tak! draniowi. Padają jeszcze ostatnie instrukcje i ustalenia na jutro. Dla pamięci zaklepujemy terminy. Potem pozostaje już tylko rozejść się po pokojach. Niektórzy, bo to piętra, piętra, a windy brak, wykorzystują w tym celu zjawisko odwróconej grawitacji. Zostało dobrze opisanej w latach 80-tych przez ówczesnego dr Jana Pajaka.

Zresztą wystarczy złapać jakiegoś szczeniaka na ulicy. Po tych ich Starwarsach i innych Mileniumach są w tym biegli. Prosto wytłumaczą. Tatę nie raz widzieli.

DZIEŃ TRZECI

Humory SI

Zaczynamy jak zwykle – ablucje, poprawki urody, doprowadzenie do stanu używalności naszej powłoki. Udaje się lepiej czy gorzej. Jak tam komu.

Ale ostatecznie stawiamy się na tym bytomskim śniadaniu. Teraz, przygotowani doświadczeniem LANTIER/ Karlik wybieramy rozważnie. Przed nami długa droga, ściśnięci siedzeniami lepiej nie mieć napchanych żołądków. Umiar jest nasza dewizą.

Nasz Renault Traffic już czeka. Super Driver za kierownicą. Dzisiaj zapewnia, że jest pogodzony z SI. Wyjątkowo. Popatrzmy, zobatrzymy... Na razie mamy na głowie pakowanie, zdawanie kart (dawne klucze) i najważniejsze - upchniecie wszystkich naszych rzeczy. Udaje się. Ruszamy.

Oczywiście, jakże by inaczej, zaczyna się kołowacizna.

- *A ten no, gdzie mnie prowadzi – dobiega z przodu. - Nie w te, nie w te stronę ! - dogadują z tyłu. - Przecież mówiłem wam, że się znam – zapewnia lekko schrypnięty baryton. - Prosto, prosto.*

Ale tam poradzisz...W tej plątaninie ulic i uliczek lepiej słuchać głosu spod pulpitu. Ujawnia się druga twarz elektronicznej „inteligencji”. Nie raz na forach poświęconych temu tematowi mówi się o jej nadproduktywności. Jak małe dziecko, które wszystko wie SI chce zasłużyć na pochwałę dorosłego. Dodaje więc kolejne, jej zdaniem, polepszone warianty. Może to wyjaśnia trapiący nas fenomen zajeżdżania co rusz z innej strony? Efekty tego widzimy za oknami – teraz już nikt nie poznaje okolicy. Mknijemy dalej.

Z lekko ściśniętym sercem wchodzimy w kolejny zakręt i masz! jednak jesteśmy na tych charakterystyczny torach. Za moment miga nam wielka bryła hali sportowej „Na Skarpie”. Jeszcze tylko zaparkować i można ruszać w tłum. Dzisiaj jest nie mniejszy niż poprzedniego dnia. Przynajmniej teraz, rano. Przed wejściem, mimo wczesnej pory, już waży się zupa w kotłach. Nie zjadłeś śniadania? Zapraszamy na ciepły posiłek.

Twarcą w twarz

Tak jak poprzednio odwiedzam kolejne stoiska, rozmawiam z modelarzami. Faktycznie, takie spotkania się potrzebne. Chociażby tylko po to aby usłyszeć relacje z modelarskich zmagania prosto od kogoś, kto tak jak ty nie mógł poskładać do kupy czołgu, czy zmagać się z opornym wlotem powietrza do F-16. - *Był nie do zrobienia, taka zaraza. Fakt. Lepiej dokupić dodatkowy zestaw. Pojawiają się wspomnienia, wymieniają uwagi ludzie, którzy przecież widzą się pierwszy raz. Ten był na konkursie w Inowrocławiu, ten odwiedził kilka lat temu Moson. Co ciekawsze spotykam młodych ludzi, którzy pojawili się ze swoimi modelami na szczecińskim „Paprykarzu”.*

- *Organizacja bez zarzutu, sporo modeli. Ale ta odległość... – mówi młody chłopak.*

- *Leżycie na samym skraju, daleko każdemu – dodaje jego kolega.*

Dobrym rozwiązaniem, ich zdaniem, było umiejscowienie całej imprezy w Muzeum Techniki. To dodało jej swoistego smaku. Modele prezentowano przecież pośród autentycznych eksponatów. Dla uczestników to dodatkowy atut. Przyciągnęło większą widownię, bowiem przyszło w tych dniach wielu szczeciniaków ze swoimi dziećmi. Podobała się idea połączenia konkursu modeli plastikowych i kartonowych. Nie wszystkie miasta decydująca się na takie rozwiązania.

- *Ale to wynika z tego, że macie tam na północy silną sekcję „papierową”. Tutaj nie jest to tak rozpowszechnione.*

Miło słyszeć. Zwłaszcza, że pomimo upływu lat (pandemia położyła się tu cieniem także na naszej imprezie), pamiętają o czarnych koszulkach organizacyjnych w jakich występowali szczecińscy modelarze.

- *Łatwo rozpoznawalni, nie trzeba ich szukać. Masz problem – podchodzisz.*

SMS dla wybranych

Okolo godziny 11 widać, że niektórzy zaczynają już pakować swoje eksponaty. O 12 ruch ten wyraźnie się nasila. Fakt, niektórym daleko do domu. I nie za bardzo mają na co czekać, bo wiadomo już kto będzie wygranym. Szczęśliwcy otrzymali od organizatorów SMS-y z informacją o wyróżnieniu. Pozostaje tylko odebrać nagrody.

W końcu nadchodzi ten moment. Na sali pojawiają się władze miasta, w tym prezydent Bytomia. Raz po raz z głośnika padają nazwiska kolejnych osób, które przyczyniły się do sukcesu tej imprezy. Trzeba przyznać, że lista krótka to nie jest... Widać, że tutejsi modelarze umieją zabiegać o swoje interesy. Kolejni sponsorzy, kolejne firmy. Dla porządku wymieniona jest nawet straż pożarna, której wozy, przy tak masowej imprezie, czekały w gotowości. Jak by co, gwizdek! - i wszyscy startują. Wiadomo gdzie gnać.

Z głośnika płyną kolejne nazwiska, wręczane są nagrody, wyróżnienia. Czas mija. Teraz nadchodzi oczywiście najważniejszy moment w tym dniu – będą dekorowali NASZYCH. A jest się czym pochwalić, bo nie wracamy z gołymi rękami. Mikołaj 75 zdobył Grand Prix Festiwalu – memoriał im. Edwarda Boni plus czarny diament za swojego pięknego Dorniera Do-24K-1 oraz dwa wyróżnienia za inne modele.

Zaprzyjaźniony z nami Andrzej Flachenty z Warszawy zdobył drugie najważniejsze wyróżnienie Festiwalu – memoriał płk. Jana Białego za model samolotu PZL P.11c, którym latał ten pilot. Ponadto otrzymał wyróżnienie IPMS Ukraina za najfajniejszy model w barwach SZU w postaci gustownie oprawionego i opisanego solidnego fragmentu zestrzelonego rosyjskiego bombowca SU-34. Wreszcie, nasz Wojtek Wiking Stolarz otrzymał 2 wyróżnienia za swoje oryginalne i ciekawe dioramy, Marcin Saturator zaocznie dostał nagrodę jednego ze sponsorów. Pozostali uczestnicy naszej wycieczki ze swojego wyboru rozstawili swoje modele na stoliku IPMS Polska i nie podlegały one ocenie.

My wcale nie gorsi

Organizatorzy ocenili, że bytomski festiwal modelarski, jak go sami nazywają, odwiedziło w sumie 3000 osób. Cóż, naszym zdaniem, jak na aglomerację obejmującą wiele sporych miast, dodajmy połączonych wygodnie rozciągniętymi liniami tramwajowymi, nie jest to dużo. Spodziewaliśmy się więcej. Dla porównania, przez sale szczecińskiego „Paprykarza”, który organizowany jest w jednym mieście, na dokładkę w lokalizacji położonej na skraju Szczecina, przewija się zazwyczaj około 5000 odwiedzających. Trzeba więc podkreślić, że tworzymy jednak liczącą się imprezę na modelarskiej mapie Polski. Warto o tym pamiętać.

Jeszcze tylko ostatnie pożegnania. Bus zaparkowany z ręcznie pod same drzwi unosi klapę. Pudła na wóz! Wszystkie ręce na pokład. Nosimy, przenosimy, pakujemy, upychamy. I jeszcze i jeszcze. Wszystko zabrane? No to w drogę. Przed nami ponad pół tysiąca km dróg i autostrad. W sumie, jak potem pokazał licznik naszej Renówki Traffica, za nami 1327 kilometrów. Spory dystans - ale było warto.

Tekst: Tadeusz Cieślak, marzec 2023 r.

Opracował: WIT